

<http://finanse.wp.pl/kat,1033779,title,Ciekawa-rozgrywka-walut-z-antypodow,wid,16131269,wiadomosc.html?ticaid=11860e>

Ciekawa rozgrywka walut z antypodów



Na co dzień uczestnicy rynku FX skupiają się na najbardziej znanych walutach – dolarze, euro, funcie czy franku. Krajowi gracze także starają się śledzić zachowanie się polskiej złotówki w stosunku do w/w dewiz. Dużo mniej chętnych jest natomiast na analizowanie dolara australijskiego, a już do nielicznych należą Ci którzy inwestują w walutę Nowej Zelandii. Dziś właśnie chciałbym się skupić na tych ostatnich i prześledzić jakie pojawiają się na nich szanse inwestycyjne.

Dolar australijski oraz nowozelandzki to waluty krajów rozwiniętych. Oba państwa są w czołówce narodów o najwyższym PKB na mieszkańca. Podobnie wygląda także sprawa wiarygodności kredytowej która dla Australii, która wynosi AAA według wszystkich agencji ratingowych, natomiast Nowa Zelandia może pochwalić się jednym potrójnym A i dwoma podwójnymi A. Kraje także prowadzą dość konserwatywną politykę budżetową, dzięki czemu długo-do-PKB rządu w Canberra wynosi jedynie 20% (przed kryzysem było to nawet jedynie 9%), a w Wellington 35%.

Inaczej przedstawia się sytuacja dotycząca obu gospodarek. Australia głównie korzysta z bogatych złóż – rud żelaza, węgla, miedzi czy złota. Nowa Zelandia za to wyspecjalizowała się w przemyśle spożywczym – przetwory mleczne, mięso, owoce. Oba państwa jednak mają problemy ze zbilansowaniem się wymiany handlowej, która dość często charakteryzuje się niewielkim deficytem. Dużo poważniejszą kwestią (dyskutowaną od wielu lat w tych krajach) jest deficyt na rachunku obrotów bieżących (czyli bilans wymiany handlowej minus zyski transferowane zagranicę przez nierezydentów plus dochody uzyskane z inwestycji poza krajem). To właśnie znaczna przewaga dochodów transferowanych za granicę z obu krajów powoduje, że deficyt na rachunku obrotów bieżących w obu krajach kształtował się na poziomie minus 5% w stosunku do PKB.

Jednak zarówno Australia jak i Nowa Zelandia nie mogły narzekać na brak finansowania (inwestycje bezpośrednie oraz portfelowe). Do momentu paniki z przełomu 2008/2009 rezerwy walutowe Canberry jak i Wellington systematycznie rosły (co oznaczało, że w rezultacie napływa do tych krajów więcej dewiz niż z nich wypływa). Sytuacja ta zmieniła się, kiedy wybuchł światowy kryzys. Wtedy w ciągu kilku miesięcy rezerwy walutowe Australii spadły o ponad połowę (w Polsce w tym samym okresie było to jedynie 20%). Zdecydowanie mniejsze wahnięcia

mieliśmy w Nowej Zelandii, gdzie kraj nie był tak bardzo narażony na szoki gospodarcze (brak uzależnienia od cen surowców i mniejsze wahania napływu kapitału).

Interesujące jest jednak to, że gdy spojrzymy na kursy walutowe AUD i NZD nie przejawiają one słabości. Sytuacja wygląda wręcz przeciwnie. Pomijając okres 2008/2009 obie waluty są wyjątkowo silne i szybko odrobiły straty z kulminacyjnych momentów kryzysu. Dolar australijski (aussie) do 2012 był notowany na historycznych szczytach, natomiast jego nowozelandzki (kiwi) odpowiednik cały czas jest na wieloletnich maksimach w stosunku do USD.

Odpowiedzią na zagadkę wyjątkowo mocnych walut z antypodów jest ich polityka monetarna. Przez lata oba kraje miały wyjątkowo wysokie stopy procentowe (nawet powyżej 7%) co przyciągało kapitał portfelowy, a jednocześnie umacniało aussie oraz kiwi. Taka strategia nazywa się carry trade (czyli pożyczanie w walutach z niskim oprocentowaniem np. CHF, czy USD) oraz lokowanie środków w krajach o wysokich stopach procentowych + korzystanie z umacniającego się kursu lokalnej waluty (dobrze to również było widoczne w Polsce do połowy 2008 roku).

W czasie kryzysu wydawało się, że powyższa strategia przestanie funkcjonować, jednak akurat w Nowej Zelandii oraz Australii odrodziła się ona wyjątkowo szybko i pozwoliła na wywindowanie „aussie” i „kiwi” na historyczne szczyty.

Przybliżając się coraz bardziej do teraźniejszych notowań obu walut warto zauważyć kolejną ciekawostkę – wyjątkowa siła NZD w stosunku do AUD. Para AUD/NZD spadła na przestrzeni roku o ponad 10%. Nałożyło się na to kilka elementów – przede wszystkim obniżki stóp procentowych w Australii vs zapowiedzi ich podwyżek w Nowej Zelandii (zresztą jedne z pierwszych w rozwiniętych gospodarkach, gdzie królują obecnie stopy procentowe bliskie zeru i mało który bank centralny mówi o zacieśnianiu polityki monetarnej) oraz zdecydowanie większa odporność Nowej Zelandii niż Australii na zmniejszenie tempa wzrostu gospodarczego w Chinach. Jak to często bywa w takich sytuacjach również element rynkowy dołożył się do obecnych wycen „kiwi” oraz „aussie”, co spowodowało wzmocnienie się obecnego trendu.

Reasumując, warto zainteresować się walutami z antypodów. Handel na nich jest zdecydowanie bardziej intuicyjny niż na wielu innych parach (trendy dłuższe, fundamenty łatwiej rozpoznawalne i obowiązuje klasyczna polityka monetarna – bez skupowania aktywów przez banki centralne). Waluty antypodów charakteryzują się także znaczną zmiennością, są wrażliwe na zmiany wartości dolara amerykańskiego, a także na globalny apetyt na ryzyko. Czyni to je dobrymi kandydatami do klasycznego „tradingu”, natomiast przedsiębiorcy w kontaktach handlowych ze swoimi partnerami z antypodów powinni być bardzo uważni na zmiany kursów walutowych i korzystać z możliwości naturalnego hedgingu czy też z rynkowych instrumentów zabezpieczających.